

Erotyczne *igraszki* w *blasku* słońca

W trudnych czasach Jerzy Stuhr postanowił nas bawić i nie doprawił *Così fan tutte* goryczą

✎ Jacek Marczyński

W trzeciej wyreżyserowanej przez siebie operze Jerzy Stuhr pozostaje wierny dobrze mu znanym Włochom, bo jak powtarzał wielokrotnie, kluczem do pracy jest zawsze dla niego język i nie mógłby się zająć operą niemiecką czy francuską. Tym razem wybrał wprawdzie Mozarta, ale i *Così fan tutte*, więc włoskie klimaty są w jego najnowszej inscenizacji mocno obecne. Spektakl jest rozświetlony słońcem, a fale szumią w oddali, bo przecież w morską podróż wyruszają na rzekomą wojnę narzeczeni Fiordiligi i Dorabelli. Wszystkie zdarzenia reżyser rozegrał na plażach i w pensjonatach Lido (czas akcji – pierwsze dekady XX wieku), a w scenicznych obrazach odnaleźć można subtelne inspiracje filmami Luchina Viscontiego, jego słynną *Śmiercią w Wenecji*, ale i ostatnim dziełem mistrza włoskiego kina – *Niewinnymi* ze sceną szermierczych ćwiczeń. To był przecież film o zazdrości, a ona jest motorem działań Guglielma i Ferranda w *Così fan tutte*.

Po trzech premierach w Operze Krakowskiej można wskazać cechy charakterystyczne inscenizacyjnego stylu Jerzego Stuhra. Jest człowiekiem teatru dramatycznego, zatem artystą słowa. Ono stanowi fundament spektaklu, nieczęsto zdarza się dziś na polskich scenach, by śpiewacy, tak jak w *Così fan tutte*, byli świadomi niuansów tekstowych nie tylko recytatywów, ale i w ariach czy duetach. Stuhr wie jednocześnie, jak należy słowo uzupełnić rozmaitymi pomysłami, bo choć opera Mozarta ma intrygę pełną zwrotów zdarzeń, to jednak co pewien czas akcja zastyga. Dodał więc na drugim planie tłum opalających się i krzątających plażowiczów, każdemu przypisując określone zadania. Ma wszakże przy tym świadomość, że muzyka jest w operze nie mniej ważna. Dlatego wie, kiedy bezwzględnie należy zatrzymać komediowy ruch i tak czyni choćby w wielkiej arii Fiordiligi *Come scoglio*, zinterpretowanej głosem bezbłędnie wyrównanym we wszystkich rejestrach przez Katarzynę Oleś-Blachę.

12.03.2021
Opera Krakowska
W.A. Mozart
Così fan tutte

Są w tym przedstawieniu utrzymanym w jasnych, niemal wyłącznie pastelowych barwach (scenografia Natalia Kitamikado, kostiumy Maria Balcerek) plażowe kosze i parawany, a słońce łagodnie przesuwa się po niebie. Przywiązanie do detalu nie oznacza, że Jerzy Stuhr tworzy teatr realistyczny. Owszem, dba o wiarygodność pomysłów, Guglielmo i Ferrando przebrani za egzotycznych przybyszów nie przypominają – jak to często bywa – postaci z kiepskiej farsy. Niemniej w podróż wyruszają statkiem jak ze starej powieści Jules’a Verne’a, bo zdarzenia ukazane są z dystansem, dla podkreślenia, że to zabawa w teatr. Jerzy Stuhr życzliwie też traktuje bohaterów, czym różni się od wielu współczesnych reżyserów biorących na warsztat *Così fan tutte*. Widziałem wiele inscenizacji, nawet w wersji sado-maso (Hans Neuenfels), ale pomijając przypadki skrajne, normą w dzisiejszym teatrze stało się doprawianie tego komediowego arcydzieła goryczą. Zyskuje ono przez to bardziej współczesny wydźwięk. Gry i eksperymenty erotyczne, jakie podejmują bohaterowie Mozarta, stały się w naszych czasach częstsze, ale mają opłakane skutki. Zasadne zatem

staje się pytanie, czy po zdradzie, jaka się dokonała, miłość tych dwóch par zakochanych będzie naprawdę taka sama?

Jerzy Stuhr nie starał się na nie odpowiedzieć. W finale spektaklu Opery Krakowskiej słońce łagodnie zachodzi, nadal jest słodko. Przebrzmiał motyw przypominający, że „tak czynią wszystkie”, boska muzyka Mozarta triumfuje. Może tyle powinno nam wystarczyć, trudnych pytań mamy dziś aż nadto. Bawmy się zatem na *Così fan tutte*, tym bardziej że satysfakcji dostarcza i strona muzyczna, poczynawszy od precyzyjnie zagranej uwertury. Dyrygent Tomasz Tokarczyk różnicuje tempa, dba o sceny ansamblowe i tylko czasem, jak w ulotnym tercecie *Soave sia il vento*, głosy solistów nie są dostatecznie ze sobą zestrojone. Niezawodna wokalnie Katarzyna Oleś-Blacha aktorsko dodaje postaci Fiordiligi nowego rysu komediowego, nieco szaloną Dorabellą jest Monika Korybalska, duety obu pań to mocna strona przedstawienia. Umiejętnie ogrywa swą młodość dysponująca ładnym sopranem Paula Maciołek. Dowodzi przy tym, że niezależnie od wieku Despina może być bardziej doświadczona niż dojrzałe kobiety. W męskiej obsadzie najciekawiej wypada Adam Szerszeń (Guglielmo), tenor Jarosław Bielecki (Ferrando) prezentuje staranne, ale nieco szkolne śpiewanie, a Robert Gierlach zaczyna się specjalizować w rolach mężczyzn patrzących na świat z pewnym cynizmem. Taki jest jego Don Alfonso, który zabawił się uczuciami innych. W Krakowie obyło się bez smutnych konsekwencji, bo przecież „tak czynią wszystkie”.

Fot. Marek Korneluk

